№ 5. Sobota 24 Marca / 5 Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Celestyna P.
Wschód słońca o g. 5 m. 26.—Zach. o g. 6 m. 40.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imie radcy tajnego *Panczulidzew*.

Panie radco tajny Panczulidzew! Dziewiętnastego bieżącego Lutego upłynie dwadzieścia pięć lat od chwili, w której powołani zostaliście do zarządzania gubernją Penzinską. Postępując zawsze zgodnie z widokami i wskazaniem rządu, zdołaliście za pomocą stosownych rozporządzeń waszych utrzymać porządek i dobry zarząd we wszystkich wydziałach powierzonéj wam gubernji, w któréj zyskaliście powszechną wszystkich stanów miłość i szacunek. W dowód szczególnego MEGO zadowolenia z tak długotrwałéj i użytecznéj służby waszéj Tronowi i Ojczyznie, obdarzam was załączoną przy niniejszym brylantami zdobną tabakierą z MOIM portretem, pozostając na zawsze dla was życzliwym.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką podpisano:
»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 4 Lutego 1856 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Od kilku już tygodni rozpoczęto roboty około kolei żelaznéj konnéj, pomiędzy Guzowem a stacją Rudą Guzowską. Kolej ta ma łączyć zakłady przemysłowe tamtejsze z koleją Warszawsko-Wiedeńską. Nowy ten fakt w świecie przemysłowym zasługuje na uwagę; po zasięgnięciu zatém bliższych wiadomości na miejscu, udzielamy takowe publiczności.

Trudność transportowania materjałów surowych, jako i przerobionych, stanowi w kraju naszym prawie największą przeszkodę do rozwijania się produkcji rolniczéj, a tém bardziéj przemysłowéj. Wysokie ceny frachtów, niestałość tychże cen, a często zupełne niepodobieństwo transportów, podały myśl przedsiębiercy zakładów Guzowskich, zbudowania kolei żelaznéj, korzystając z doświadczeń nabytych w tym względzie przez zakłady fabryczne za granicą. Koleją tą po znacznie zmniejszonych cenach przewozić będą wszystkie surowe towary, jako to:

Węgle kamienne, drzewo opałowe, cukier surowy, cukier rafinowany, drzewo na beczki, obręcze, drzewo do reperacji budowli, wapno, cegła, dachówka, żelazo, ołów, cyna, miedź, sól, śledzie, pszenica, okowita i t. d. Towary te stanowią cyfrę 865,000 pudów rocznego ruchu pomiędzy Rudą Guzowską, Guzowem, a pośredniemi miejscami.

Odległość Rudy Guzowskiéj od Guzowa jest 11 i pół werst; koszta furmanek najmowanych, lub w braku możności najęcia furmanek koszta utrzymania koni wynosiły na pudzie kopiejek 3. Czyli w ogóle zakłady Guzowskie płaciły rocznie na przewiezienie powyższéj ilości towarów rub. srebr. 25,250.

Zachodziło zatém pytanie, o ileby się kolej żelazna jako interes sam w sobie uważany opłaciła, czyli o ile obok przysługi oddanéj Guzowskim zakładom przez zapewnienie im regularnego i pewnego środka transportowania towarów, możnaby liczyć na procent dostateczny od kapitału w przedsięwzięcie kolei żelaznéj włożyć się mającego.

Rachunek rozwiązał w zupełności wszelką wątpliwość.

Kosztorys kapitału zakładowego kolei żelaznéj konnéj, wynosi na w zwyż wymienionéj odległości 11 i pół werst rsr. 27,000; koszta roczne utrzymania w porządku drogi, służba, utrzymanie koni, zużycie drzewa i żelaza, wynosi rocznie rs. 4,500. Gdyby zatém taryffa kolei wyrównywała dzisiejszym kosztom przewozu i nie zapewniała przedsiębiercy zakładów Guzowskich żadnéj innéj korzyści jak pewność i regularność obsługi, gdyby ilość towarów na kolei przewożona nie powiększyła się z czasem, co wszakże z natury rzeczy wypływa, zarobek przedsiębierstwa nowego, wynosiłby rocznie rs. 20,750, jako procent od kapitału wkładowego ocenionego na rs. 27,000.

Na podstawach takiego rachunku, można było śmiało przystąpić do dzieła.

Zawiązała się zatém na dniu 7 (19) Grudnia r. z. przed rejentem Józefem Noskowskim, spółka pod nazwą *Paweł hr. Łubieński i spółka*, celem założenia i exploatowania kolei żelaznéj konnéj pomiędzy Rudą a Guzowem. Akt spółki stosownie do przepisów prawa wywieszonym został w trybunale handlowym.

Spółka rzeczona wzięła w wieczystą dzierżawę od właściciela dóbr Guzów grunta pod kolej zająć się mające, zobowiązała się opłacać rocznie tytułem czynszu po rs. 4, z morgi zajętych gruntów i prawa swoje w księdze wieczystéj dóbr Guzów objawiła.

Następnie wypuściła akcji 18 po rs. 1,500.

Położenie gruntu jest nader zakładowi kolei żelaznéj sprzyjające. Płaszczyzna zupełna ze spadkiem ciągłym, prawie jednostajnym z Rudy do Guzowa, mosty znaczniejsze tylko 2, nasypki i przekopy nie wynoszą 3,000 sążni kubicznych.

Wierzchnia budowa będzie następną:

Na podkładach poprzecznych 12 cali szerokich w odległości 4 stóp od siebie położonych przytwierdzone będą dwie podłużnice na 6 cali w kwadrat grube. Te płatwy wkamowane będą do każdéj poprzecznicy i drewnianym dębowym na 12 cali długim gwoździem przybite. Na płatwach których jeden róg od środka będzie nieco ścięty, przymocowane będą szyny żelazne 2 cale szerokie, $^3/_8$ cala grube, wagi 3 funty stopa bieżąca, w ten sposób że przypadać będą prawie na środek podłużnéj płatwy. Przymocowanie szyn nastąpi gwoździami 6 cali długiemi w odległości 18 cali, iby tych gwoździ chować się będą w szynę. Pomiędzy płatwami będzie droga wyżwirowana dla bezpieczniejszego chodu koni i ochrony podkładów. Odległość szyn będzie równa odległości tychże na zwykłych kolejach żelaznych.

Spółka posiadać będzie osobne podwórza, magazyny, stajnie, kantory w Rudzie Guzowskiéj i Guzowie. Służba składać się będzie z 7u dróżników, 2 magazynierów, 2 dozorców konwoju, 6 fornali i naczelnego zawiadowcy. W rozwinięciu działań spółki zaprowadzony będzie omnibus dla przewożenia podróżnych.

Kolej przechodzić będzie przez wieś Sokule obok zakładów znacznych cegielnianych, przez wieś Starowiskitki i w obudwu tych miejscach urządzo-

STACH Z KĘPY.
POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.
Napisana przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

A na to zaś Urszula:

— Oj! co nie ma szczęścia, to nie ma! i Bóg wie, czy będzie już kiedy. O mnie tam mało, bo mnie już snać jeno trzy deski, ale na Halkę jak sobie przypomnę: co z nią się stanie, jak sobie nieboże poradzi bezemnie na świecie: to mi łzy z oczu nie schodzą... o Boże mój, Boże!

I płakać zaczęła Urszula, a cicho było w świetlicy.

Aż zasie Kurasek pociągnął Młynarkę za fartuch i spytał zcicha:

— Powiedzcie jeno Młynarko, a gdzież się Stach podział? ta czemu go nie ma? boć rzucać tak żonę i dziecko to przecie się jakoś nie godzi.

— Oj! Kurasku, Kurasku! — zawołała na to wzdychając Stolarka, — a czy to jedno niegodzi się, a przecie się dzieje na świecie!

— Już to on nie obchodził tak ze swéj woli, odpowiedziała zasie Młynarka, — jeno musiał nieborak uciekać. A już to jak było, jać nie wiem wyraźnie, bo różne tam były gadania pomiędzy ludźmi, jedni tak a drudzy inaczéj, ot! jak to zwyczajnie ludziska. Ale już to najlepiéj wie o tem Urszula.

— Powiedzcież nam to Urszulo, — ozwała się na to druga kuma z za Sanu, boć jako pomnę, to wtenczas dziwne tam rzeczy u nas o waszym gadano. Ci powiadali że zabił człowieka i odarł go z trzosa; drudzy, że był napadnięty i jeno się bronił i tak go zabił; a trzeci znowu że wszystko to bajka, jeno że przez złość ludzką pozmyślano na niego, ażeby go z łaski pańskiéj wysadzić: toć już tam dzieci i pieśń o nim śpiewają i prawie tak to wychodzi z téj pieśni.

— O! toć i tutaj tę pieśń śpiewają, — zawołał na to Wojtaszek, — a może i inszą.

— Ta powiedzcie. albo zaśpiewajcie, — rzekła kuma z ruska.

Tedy Wojtaszek mówił:

— Owóż to tak u nas śpiewają:

Zieleni się Kępa w Sanie
A krzyż Pański patrzy na nie,
I na chatkę, na zagrodę,
Starą babę, dziewcze młode.
Był ci kiedyś i gospodarz,
Stach to z Kępy, pański włodarz:
Ale popadł w wielką biedę,
Na dno turmy i w ohydę.
A potem go powiesili,
Jego świeczkę zagasili.
Darmo żona, dziewcze płacze,
Nie wymodli, nie wypłacze.
A dobrzeć tak gospodarzu,
Pański sługo i włodarzu;
Na co tobie było służyć
Do krzywd ludzkich, do nadużyć.
Nie trza było w ogród bieżyć
Niemieckiego bić olbrzyma:
Teraz musisz w ziemi leżyć,
Ziemia ciężka — a śmierć trzyma!

— O! to u nas śpiewają inaczéj, — rzekła kuma z za Sanu, a równo z nią powiedziała Urszula:

— Już to co prawda, to prawda, ale że do krzywd ludzkich mój nigdy nie służył, to także prawda.

— Ale zabił olbrzyma? — spytała kuma z za Sanu.

ne zostaną zjazdy boczne celem ładowania towarów miejscowych.

Roboty ziemne, budowy mostów i pomieszkań, już rozpoczęte zostały, drzewo na podkłady i podłużne płatwy już jest wyrobione i w znacznéj części z lasu wywiezione, żelazo zakontraktowane i w części już na miejscu. Wiercenie dziur w szynach rozpoczęte, zdaje się zatém, że z końcem Lipca droga do użytku będzie otwartą.

Przedsiębierstwa przemysłowe mają tę własność, że budzą w innych miejscach podobne sobie zakłady. Donoszą nam, że z drugiéj strony Rudy zaprojektowaną jest przez Adama hrabiego Krasińskiego kolej podobnież konna z Rudy do dóbr Radziejowice i przechodzić będzie przez znakomite lasy hrabiego.

— W okolicach Warszawy, w sam dzień 1go Kwietnia, rozpoczęto w polu orkę. Już więc pługi w robocie, rolnik wołki popędza, a skowronki przyśpiewują wiośnie, która oby jak najprędzéj na piękne zawitała do nas.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 46. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. $75^{1}/_{7}$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 60. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 99 kop. 85. Za półimperjały płacono rs. 5 kop. 25.—Kupon Obl. rs. — k. $4^{4}/_{9}$. Listów zastawn. kop. 17. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. $40^{5}/_{18}$.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 1 Kwietnia. Na dzisiejszém wieczornem posiedzeniu izby wyższéj, lord Malmesbury zapytał jak prędko powróci lord Clarendon i kiedy będzie można ponowić rozprawy tyczące się Karsu. Lord Lansdowne odpowiedział, że lord Clarendon ma jeszcze parę dni zabawić w Paryżu, aby wziąć udział w naradach które nastąpią wskutku zawarcia traktatu. Nieobecność szlachetnego lorda będzie niedługa, a za jego powrotem rozprawy w przedmiocie Karsu, zaraz będą mogły być ponowione.

— Admirał Seymour w drodze z Malty do Marsylji, zakończył życie.

— Z powodu zawarcia pokoju słychać, że legja niemiecka, licząca około 9,000 ludzi, ma być posłaną na przylądek Dobréj nadziei.

— Pan Spencer Ponsonby, przybył tu wczoraj z Paryża i przywiózł ostateczny text traktatu zawartego w Paryżu.

Wiedeń 2 Kwietnia. Attaché poselstwa austrjackiego w Paryżu, hrabia Malinen, przybył tu i przywiózł text traktatu pokoju.

Paryż 2 Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera toast który hr. Walewski wzniósł w zeszły poniedziałek. W toaście tym między innemi powiedziano, że pokój będzie trwały, bo dla wszystkich stron jest zaszczytny.

Madryt 31 Marca. Koléj żelazna z Xeres do Sevilli została dziś przyznana towarzystwu Prost.

Tryest 29 Marca. Wcielenie królestwa Oude odbyło się bez oporu i rozruchów. Lord Canning przybył 29 lutego do Kalkuty i 1 marca złożył przysięgę jako jenerał-gubernator.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

San Francisco Herald donosi że w Kalifornji dały się uczuć okropne trzęsienia ziemi. W San Francisco wszystkie budynki zostały wstrząśnione, a niektóre z nich wyraźnie się zachwiały. Większa część mieszkańców opuści domy o godzinie w pół do 6téj z rana. Psy szczekały, bydło ryczało, trzoda chlewna biegała strwożona i konie drżały. Wszystkie wielkie hotele zostały w jednéj chwili wypróżnione. Gromady ludzi zebrały się na głównym rynku, bo tam byli bezpieczniejsi niż w zabudowanych ulicach, a gdy pierwsza trwoga minęła, postrzeżono, dopiero że wszyscy prawie byli w wielkich negliżach. To wyjście z domów większéj części mieszkańców i prawie nieubranych, było wyborną gratką dla złodziei, którzy nie lękając się widać trzęsienia, a raczéj korzystając z niego, wypróżnili nie jedno mieszkanie.

Na wielu domach widać porysowanie i popękanie murów, ale te uszkodzenia łatwo będzie naprawić. (*Journal des Debats.*)

ANGLJA.

Londyn 31 Marca. *Times* pisze w przedmiocie zawarcia pokoju:

Wczoraj o godzinie 1éj zgromadzeni w Paryżu pełnomocnicy podpisali traktat pokoju. Wypowiedzenie wojny nastąpiło w dniu 27 marca 1854 roku, tak więc między rozpoczęciem i zakończeniem wojny upłynęło dwa lata i dwa dni. Jak słyszeliśmy traktat ten od chwili swego podpisania, nie zaś jak zwykle bywa dopiero od chwili wymiany ratyfikacji, wchodzi w zupełne wykonanie, tak, że przejście do stanu pokoju już zostało spełnione w takim sposobie, że nie uczuwaliśmy wcale rozmaitych stopniowań przez które do niego doszliśmy. W chwili gdy to piszemy, grzmot dział Toweru zapowiada powrót do tego stanu, którego nie można ani na chwilę spuścić z oka, jeśli nie chcemy odrzéc wojnę ze wszelkiego zaszczytnego jéj charakteru i nadać jéj cechę niegodnéj chrześcijańskiego narodu walki między nieprzyjaciołmi ludzkości. Na nieby się niezdało wdawać się w przypuszczenia względem ścisłych szczegółów warunków pokoju. Te warunki co do ich brzmienia jeszcze nam zupełnie nie są znane i jeszcze zapewnie pozostaną przez niejaki czas tajemnicą, chociaż trudno przypuścić żebyśmy się o nich nic nie mieli dowiedzieć aż do chwili wymiany ratyfikacji. Niewątpimy, że rząd angielski zna je przynajmniéj co do głównych punktów, a jeśli tak jest, to możemy śmiało utrzymywać, że jeśli one nie wszystko to obejmują, do czego sądziliśmy mieć słuszną pretensję, mamy jednakże powód wierzyć, że to nie jest próżne zawieszenie broni, ale ostateczne i zaszczytne pojednanie. Cierpka rzeczywistość wojny rozwiała niejedno złudzenie i niejedno co dawniéj w skutku przesądu, zbytecznego o sobie zarozumienia, dumnego i wyspiarskiego zapatrywania się na siły innych i przez fałszywe wyobrażenie o przewadze prostéj fizycznéj siły, inną w oczach naszych miała postać, dziś pokazało nam się w rzeczywistym swoim charakterze. Przy początku wojny sądziliśmy, i mieliśmy nawet prawo tak sądzić, że nasi jenerałowie są dzielni i przedsiębierczy, że nasz tylokrotnie chwalony przez nieboszczyka księcia Wellington, system wojskowy, okaże swoją wyższość w najtrudniejszych nawet okolicznościach. Jakże prędko to złudzenie rozwiane zostało przez doświadczenia wojny i jakże prędko zyskaliśmy to smutne przekonanie, że z tego wszystkiego na cośmy liczyli, niczemu wierzyć nie można, wyjąwszy waleczności i wytrwałości naszego wojska. Tak więc wojna zostawiła nam w spadku nieufność w nasz system wojskowy i silne postanowienie zniesienia tego systemu, tak żeby nam jeśli nie zupełnie liczyć na zwycięztwo, to przynajmniéj sądzić było wolno, że na przyszłość lepiéj na nie zasłużymy. Francja przeciwnie, która od roku 1815 ciągle została uzbrojoną, utrzymała świetnie swoją renomę jako pierwszorzędne państwo militarne i postępowała w sposób zdolny jéj sławę wielkiego militarnego mocarstwa podwyższyć i powiększyć długi szereg tryumfów jakie przez zdolność swoich oficerów i karność i zapał swoich żołnierzy odniosła. Oba narody nauczyły się liczyć na swoje siły lądowe i morskie. (*Pr. St. Anz.*)

Dowiadujemy się z Ameryki, mówi *Globe*, że Indjanie ciągle są niespokojni. Wojna będzie bardzo kosztowną dla rządu. Gubernator w Oregon pożyczył już 4 miljony dollarów na koszta powołania ochotników pod sztandary, dla walczenia przeciw dzikim. (*Journal des Debats.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 28 Marca. Spodziewamy się tu nowéj redukcji armji, od któréj wyłączone będą tylko pułki stojące we Włoszech i w Węgrzech. Ponieważ etat armji niedawno został zmniejszony, przyszła redukcja zatem wyniesie tylko 30,000 ludzi. Żołnierze zostający pod bronią, wezmą udział w dziełach pokoju, i tak, korpusy stojące w Galicji i w Węgrzech, użyte będą do budowy kolei żelaznych, za co otrzymają przydatek wyrównywający połowie zwykłego żołdu. Pomocą tylu dzielnych rąk, potężnie przyłoży się do ukończenia dróg żelaznych, które się budują w tych prowincjach. Oszczędność wynikająca ze zmniejszenia armji, użytą będzie na postawienie na przeważnéj stopie naszych sił morskich. Jest to tem ważniejsze, że nasz niezbyt bezpieczny sąsiad, Sardynja, czyni wielkie wysilenia dla podniesienia swojéj marynarki wojennéj.

W zeszły wtorek, poseł francuski przy dworze drezdeńskim p. baron Forth Rouen, w nieobecności barona de Bourqueney, wręczył Jego Ces. Mości listy donoszące o narodzinach syna cesarskiego. (*Le Nord*).

— Ej! gdzieta! gdzieta! — odpowiedziała Urszula, — wszystko to było inaczéj.

— Ta powiedzcież nam, bardzo prosimy, boć miła człeku piosenka a na czas i bajka, ale przecie prawda już zawsze najmilsza.

Więc uprosili Urszulę, że siadła na łożu, poprawiła chustkę pomiętą na głowie i zaczęła tak opowiadać:

— Ej! wieleby to o tem powiadać, — mówiła Urszula, — a i nie wiem wszystkiego, jak trzeba. Mój Stach było najpoczciwsze człeczysko i mąż jakich mało, a luboć tam różnie dziś o nim gadają, toć to wszystko jeno złość ludzka i wszystko nieprawda. Nigdy on do krzywd ludzkich nie podawał swéj ręki, boć i pan nigdy nie krzywdził nikogo; nigdy też nikomu nie szkodził, bo chociaż był prędki jak ogień i wiarę miał wszelką u pana, jednak był bardzo sumienny i serce miał miękkie jak wosk. Prędzéj też się ujął za kim i pomoc wyprosił u dworu, albo i sam pomógł nareszcie; boć wiem ja to dobrze. A już jeżeli koniecznie miał wadę mieć jaką, to jeno to chyba, że z duszą i z ciałem był panu oddany, choćby też zaraz i zginąć za niego. Pan zawsze mu pierwszy, a żona potem dopiero. I to go też nawet zgubiło. Bo już to wszędzie co nadto, to nadto. Dobra to śmiałość i dobra odwaga, ale tylko pod miarę a jeszcze zwłaszcza przy panu. Bo pan, jako pan zawsze, i z wieży upadnie a nic mu, a sługa z dachu i po nim. Ale on kiedy jeno pana miał za sobą, to choćby i w ogień. Więc bywało z tym swoim panem, (kiedy jeszcze był młodszy i pani nie było we dworze), po całym świecie się włóczą, więc po odpustach, po jarmarkach, po żydach, a wszędzie przechodzą jakieś terminy. Więc tutaj wymłócą żołnierzy, owdzie szlachtę wypatrują z gospody, indziéj znów żydów wymiotą lub chłopów. Nie wiem już, czy to Stach tak sam się zrywał do bitki, czy to czynił z namowy pańskiéj; ale już to snać oba się rwali pospołu: bo Stach był jak iskra a byle co, zaraz bić na śmierć, a pan też za młodu nie lada komu zstępował z drogi, a może nikomu. Panowie mają krew zawsze gorętszą, alec znów radzi się zastawiają drugimi... Tedy to zawsze dawniéj te bójki bywały. Ale potem ustały, bo pan się ożenił, ociężał trochę i zaczął domu pilnować. I cicho było rok jakiś. Ale po roku a może w półtora, (bo Halka jeszcze była na tenczas przy piersi), zaczęły pana nagle brać niepokoje. Budził się wtedy raz na raz po nocach, u drzwi nasłuchiwał, do okien zaglądał a czasem nawet brał strzelbę do ręki i w ganek wybiegał. Przy jego łóżku leżała zawsze para pistoletów nabitych i szablę miał w nocy pod ręką. Stach zawsze był przy nim; wiedział ci on dobrze, o co to panu chodziło, i mnie to po trochę powiadał. Aleć już tego ze wszystkiem nie pomnę.— Zapomniało się to potem po trochę w boleściach, a zresztą i lata to temu nie małe. Ale tak mi się widzi, że się tam pono gach jakiś wedle pani kręcił. A był to pan wielki, grafiątko jakieś niemieckie, które w wojsku służyło i stało gdzieś niedaleko kwaterą. Powiadano, że graf ten chciał dawniéj żenić się z panią, ale pani nie chciała dać ręki niemcowi, albo też i rodzice nie chcieli, i dali ją panu naszemu, że był bogaty i z dawnéj krwi panów. Otóż po ślubie ten graf był gdzieś zniknął, a potem się znowu pojawił i zaczął się kręcić w sąsiedztwie i znów nadskakiwać, jak gdyby na przekor. Dziwiło to wszystkich, bo pani już była zamężną, aleć nie było czemu się dziwić: bo panowie się tak zawsze kochają na umor, a kiedy się serce im uprze do jednéj, to już ich od niéj ani wodą odkropić, ani ogniem odsmalić, bo i zginąć gotowi, i giną, jak nic. Widzą to drudzy, ale się tem całe nie straszą, i znów się kochają, i znowu giną, jak tamci. I tak już u nich będzie podobno na zawsze. Wiedział to pan nasz i pewno dla tego go

BELGJA.

Bruxella 31 Marca. Jego Kr. Mość przybył do Laeken wczoraj wieczorem o godzinie 10éj, z powrotem z Anglji. Jego Król. Mość przybył do Douvres w sobotę, ale ponieważ morze było jeszcze bardzo niespokojne, przeto król przepędził noc w tem mieście i dopiero w niedzielę po południu odpłynął nie do Ostende, ale do Calais, aby skrócić ile możności drogę. Mimo to jednak, była ona jeszcze dość długa, bo trwała dwie godziny zamiast trzech kwadransy.

Król nie zatrzymał się w Calais, udał się wprost z portu na embarkader kolei żelaznéj, gdzie oczekiwał nań specjalny pociąg, udający się do Ostendy. Pociąg królewski przejechał przez Gandawę o godzinie 8éj, a do Coupiere przybył trochę przed 10tą. Stamtąd król udał się do zamku Laeken. W chwili kiedy Jego Kr. Mość przybył do Calais, telegraf doniósł tam o podpisaniu ostatecznem traktatu pokoju.

— Piszą z Verviers 20 marca. Wczoraj wieczorem o godzinie wpół do ósméj, wstrząsnienie podobne do trzęsienia ziemi, dało się uczuć w tutejszem mieście i jego okolicach. Dziś zrana dowiedzielismy się, że to był skutek wylecenia w powietrze magazynu prochu w Moresnet. Mówią, że dziesięć osób zginęło w téj katastrofie. (*Le Nord*)

FRANCJA.

Paryż 30 Marca. Pełnomocnicy na wczorajszém siedmnastém posiedzeniu, które było dość krótkie, ukończyli czytanie, i przyjęcie redakcji protokółów pokoju. Podpisanie odłożone zostało do dzisiejszego posiedzenia, ośmnastego i ostatniego. Pełnomocnicy przybyli w wielkich uniformach w południe do ministerstwa spraw zagranicznych. Znaczny tłum ciekawych stał już przed pałacem. Sekretarz konferencji p. Benedetti odczytał jeszcze raz protokuły, co dało powód do drobnych niektórych uwag. Gdy hrabia Walewski zapytał czy kto nie żąda jeszcze jakiego zmodyfikowania, uroczyste milczenie panowało w całéj sali i prezydujący oświadczył, że pełnomocnicy przystąpią do podpisywania protokółów. Była godzina pierwsza. Hrabia Walewski podpisał najpierwszy, a po nim trzynastu innych pełnomocników, w takim porządku jak zasiadali przy stole konferencji. Jak tylko ostatni podpis został położony, telegraf elektryczny pomieszczony w gabinecie hrab. Walewskiego, zaraz doniósł o tém Cesarzowi, który zaraz udał się do pokoju Cesarzowéj i doniósł jéj o tym szczęśliwym wypadku. W tym samym czasie gubernator inwalidów otrzymał także telegrafem rozkaz wystrzelenia salwy 101 strzałów działowych, aby donieść mieszkańcom Paryża że pokój został zawarty.

Pełnomocnicy udali się do swoich właściwych ambasad i wysłali depesze i gońców do swoich rządów.

Konferencja rozpoczęta 25go lutego a zakończona 30go marca, trwała tym sposobem 35 dni; odbyła 18ście wielkich posiedzeń, a pięć małych nazwanych redakcyjnemi; pierwsze miały miejsce w dniach 25 i 28 lutego, tudzież 1, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 18, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 29 i 30 marca; konferencje redakcyjne odbywały się w dniu 15, 17, 19, 20 i 24 marca.

Pomimo niecierpliwości publicznéj, przyznać należy że to nie było za nadto czasu do rozwiązania kwestji tyczących się tak wielkich interesów, losów wielkich mocarstw.

Redaktorowie dzienników ministerjalnych i p. de Sacy naczelny redaktor *Journal des Débats*, zostali wezwani dziś z rana do ministerstwa spraw wewnętrznych, dla otrzymania pewnych wiadomości w przedmiocie sposobu w jakim mają przedstawiać publiczności znaczenie pokoju.

W obec tego wielkiego wypadku, wszelkie inne nowiny tracą zupełnie ważność.

Lord Clarendon wyjeżdża dziś wieczorem do Londynu, opuszcza on Paryż w najuprzejmiejszem usposobieniu i wyjaśnienia jakie udzielone będą parlamentowi, przybiorą ton zupełnego zdecydowania ze strony Anglji.

Oprócz p. Morny, marszalek Canrobert jest także przeznaczony na kandydata do nadzwyczajnéj ambasady w Petersburgu.

W chwili kiedy pełnomocnicy podpisywali pokój, hrabina Walewska wydała na świat dziecię, które zasługuje na imie dziecięcia pokoju i jak słychać wszyscy pełnomocnicy mają mu być chrzestnemi ojcami.

Rzeczywistym jest ten fakt, że wbrew zwyczajom dyplomatycznym, wszyscy pełnomocnicy uczynili dla Cesarzowéj tę grzeczność, że podpisali traktat pokoju jed.iém i tem samém piórem ze skrzydła orła królewskiego chowanego w *Jardin de Plantes*.

Pełnomocnicy ponowili sobie nawzajem przysięgę zachowania najzupełniejszéj tajemnicy względem warunków traktatu aż do czasu wymiany ratyfikacji i urzędowego ogłoszenia textu. To szczęśliwe zakończenie dzieła pokoju, tém bardziéj cieszyć nas powinno, że podobno w ostatnich dniach negocjacji pojawiły się większe trudności, niż w pierwszych początkach. Wiadomo, że spodziewano się skończyć wszystko w sobotę 22 marca i że już były przygotowane rozmaite uroczystości publiczne, na uczczenie podpisania pokoju. W początku tego tygodnia okazały się rozmaite niezgodności, drażliwości i pretensje, ale Francja, która rzeczywiście najmniéj jest interesowaną w kwestji o którą chodziło, potrafiła wszystko pojednać. Wczoraj już rzeczy tak stały, że można było oświadczyć w Tuilleries, że pokój jest już w tece.

Sądzą tu że kongres nie rozwiąże się i prowadzić będzie dalej (może tylko w połowie kompletu) roztrząsanie kwestji, które jak donieśliśmy, nie zostały dotąd rozwiązane.

— Rząd francuzki zawczasu już dał dowód jak zupełnie ufa pokojowi, przez akt bezprzykładny może w dziejach marynarki i na który flota angielska nigdyby się nie odważyła. Wszystkie statki eskadry, która wypłynęła z Tulonu do Krymu, aby przywieść tu nasze wojsko, wysadziły na ląd swoje działa, jakby wśród najzupełniejszego pokoju. (*Independ. Belge.*)

HISZPANJA.

Madryt 25 Marca. Uwaga publiczna w naszem mieście żywo zwróconą była na postępowanie lorda Howden, ambasadora angielskiego, który nie znajdował się na uroczystem *Te Deum*, odśpiewanem w dniu Wielkiéj nocy w kościele *Saint Louis des français*, z powodu narodzin syna cesarskiego. Dzienniki madryckie donosząc o tym fakcie, czynią uwagę, że lord Howden nie był także u margrabiego Turgot z powinszowaniem szczęśliwego rozwiązania Cesarzowéj francuskiéj, chociaż to uczynili wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego i ministrowie hiszpańscy. To postępowanie lorda Howden zdziwiło powszechnie hiszpanów, a obudziło przykre uczucia między francuzami. (*Le Nord*).

NIEMCY.

— Rozporządzenie rządu francuskiego zakazujące ajentom wexlowym negocjacji w papierach zagranicznych, sprawiło niejakie poruszenie w Niemczech, gdzie gorączka spekulacji na papiery mniéj więcéj wątpliwe, doszła do paroxyzmu. Paryska *Patrie* ogłasza w tym przedmiocie kilka uwag zasługujących na powtórzenie:

Po długim śnie przemysłowym, Niemcy obudziły się nagle przed rokiem czy dwoma, i zakładanie instytucji kredytowych, stało się tam wielkiém zajęciem, prawie manją powszechną. Bank darmsztadzki związany z kredytem ruchomym w Paryżu, pierwszy dał hasło i podobno pomyślnie mu poszło.

Wkrótce *Bank kredytowy* wiedeński utworzył się pod opieką znakomitości finansowych autrjackich, i z sympatyczną zachętą rządu. Pan Bruck dopomagając założeniu tego Banku, miał na celu uczynić go najprzód regulatorem ruchów giełdy wiedeńskiéj; daléj wstrzymać coraz bardziéj niepokojące ażjoterstwo w pieniądzach złotych i srebrnych, a nakoniec dać zbawienny popęd produkcji, handlowi i robotom publicznym.

Ten cel został osiągnięty w znacznéj części, ale ponieważ przemysł i handel oczekiwały od *banku kredytowego* daleko więcéj niż on mógł uczynić dla nich, wynikło ztąd wielkie niezadowolenie i liczne zarzuty. Skarżono się, że nowa instytucja zajmuje się tylko operacjami giełdowemi i spekulacjami w interesie swoich akcjonistów, że nie przynosi przemysłowi użytecznéj pomocy. Co większa, powtarzano, że kapitały—i tak bardzo niedostateczne—które pomagać miały przemysłowi i handlowi, obróciły się ku spekulacjom do których *bank kredytowy* ułatwił im przystęp. Ztąd pogorszenie przesilenia ciążącego nad pracą przemysłową i nad tranzakcjami austrjackiemi.

Z drugiéj strony fundatorowie *banku kredytowego* spodziewali się, że większa część jego akcji wyjdzie niezawodnie za granicę i ściągnie do Austrji kapitały których ten kraj potrzebuje tak bardzo. Te nadzieje spełniły się tylko w bardzo małéj części i same prawie kapitały austrjackie będą mogły utrzymać Bank wiedeński.

---

taki porywał niepokój. Więc owo raz rzecze do niego:

— Już radź mi co Stachu, bo się zagryzę na śmierć. — A mój Stach na to:

— Ba jakże radzić, kiedy go nie masz? Już jabym pewnie poradził, żebym go jeno wziął w rękę.

— A cóżbyś mu zrobił?

— Owo tak, — odpowiedział mój mąż, pokazując jak się wróblom główki ukręca. — Tedy pan na to:

— Nie, nie zabijaj, broń Boże! ano go trochę postraszyć, żeby śmiałość utracił.

— Żebym go gdzie jeno dojrzał.

— Słuchaj Stachu! — zawołał pan na to,— dam ci czapkę dukatów, kiedy mi na to poradzisz, rób co chcesz, abym ja tylko mógł być spokojny, bo mi żal żony okrutnie, a widzi mi się że całkiem niewinna.

A jeszcze wtedy ani cienia żadnego nie było, jeno tyle co pani jeździła w sąsiedztwa i jeździło także w te same sąsiedztwa i ono grafiątko, a jeno raz tylko, co przejechało na koniu przez wieś. A jeno pan tak się domyślał, że może kędy nocą i do dworu zajeżdża. Ale jak Stach się po swojemu wedle tego zawinął, jak wziął sypiać to w ganku, to w ogrodzie, to pod oknyma dworu, a jak wziął śledzić a rozpytywać wartników, tak i odpytał nareszcie, że czasem w nocy jakichś dwóch jezdnych pokazuje się we wsi. Tedy już nie spał a jeno czatował. Aż tu jednéj nocy, kiedy siedzi w ganku od ogrodu i nasłuchuje, jedzie dwóch jezdnych za drogą. Słucha dobrze a ono jedzie i jedzie, aż stanęło pod płotem ogrodu. Wstał tedy mój Stach, zlazł po cichutku z ganku i stanął za krzakami róży przy ścieżce. Słucha dalej, aż owo płot trzeszczyć zaczyna a potem coś chlust! przez płot i idzie ogrodem. Zajrzy z za krzaku, widzi, on sam, graf, przy pałaszu, w mundurze, a sunie prosto ku owym oknom, gdzie była garderoba. Skoczy tedy ku niemu i krzyknie, a on paf! z pistoletu do niego. Obejrzy się, nic mu. Tedy skoczy ku niemu i jak wytnie pięścią po głowie, ano się powaliło jak snopek na ziemię. Nieborak ciężką miał rękę i to było jego największe nieszczęście!...

— Oto mu dał, — rzekł na to Kurasek,— dostańże się takiemu w ręce!

— Ba, a czegóż chodził tam gdzie go nie trzeba? — odpowiedziała Młynarka.

— Powiedzcie jeno Urszulo, — spytała kuma z za Sanu, — i taki zabił go na śmierć?

— Otóż na strzał w górze, ba nawet pod samemi oknyma, — opowiadała dalej Urszula,— zbiegli się zaraz ludzie z latarniami, ze świecami a pan ze strzelbą nabitą. Przybiegną tam, patrzą, Stach stoi nad owym, który leży na ziemi. Pochylą się nad nim, zaczną wołać, naciągać, nalewać w nos okowitą, ale gdzie, gdzie! już tam ani ziewnięcia nie było. Poodganiał tedy pan wszystkich, a sam został ze Stachem nad trupem. Przypatrują mu się: tać żołnierz, ale nie graf!

— Nie graf!? — zawołali jedni.

— Anoż kto taki? — spytali drudzy.

— Żołnierz jakiś, — mówiła daléj Urszula, ale już to potem się nigdy nie doszło, czy on żołnierz jeździł z karteczkami do pani, czy może kraść co chciał, jak to i u nich się trafia czasami, czy może sam miał jakie konszachty z panną służebną, bo i tak powiadali... I nawet o tem było najgłośniéj, i sami słudzy pańscy to roznosili po wsi, i ksiądz tak także powiadał...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

A jednak nim *bank kredytowy* zdołał pokazać czego po nim spodziewać się można dobrego lub złego, ze dwadzieścia podobnegoż rodzaju instytucji powstało w rozmaitych miastach niemieckich. Było to jakby lawina, a obliczono, że wszystkie kapitały wyłączmie niemieckie, razem połączone, niebyłyby w stanie pokryć połowę żądań tych pasożytnych instytucji kredytowych. Sama Bawarja liczy ich sześć, ma się rozumiéć w stanie emissji. Ten fakt niepotrzebuje komentarzy.

Nie ma wątpliwości, że takie banki mogą wiele dobrego czynić, tam gdzie wielkie kapitały rozporządzalne, albo grunta niezwykle urodzajne, wywołałyby normalny rozwój przemysłu. Ale za obrębem tych wyjątkowych okoliczności, można przypuścić w ostatnim razie, żeby dwa lub więcéj sąsiednich państw połączyły się dla założenia wspólną siłą instytucji kredytowéj w głównym punkcie handlowym swojego okręgu; ale żeby lilipuckie kraiki, bez handlu, bez przemysłu, bez wielkiego rolnictwa, chciały idąc tylko za modą, tworzyć *banki kredytowe*, dla zachęcenia nieobecnego przemysłu, albo handlu dopiero projektowanego, taki plan może tylko podsunąć zaufanie w okrzyczaną łatwowierność ludzi giełdowych, których wyobrażają sobie gotowemi chwytać wszystko co daje lub obiecuje dać premja, choćby tylko na 24 godzin.

Pomimo czujności władzy, Niemcy umieją rozpuszczać we Francji mnóstwo biletów swoich fantazyjnych loterji; za pomocą doniesień i reklamacji miasta kąpielowe nad brzegami Renu, przyciągają graczy którzy się tam niszczą nieodwołalnie. Jest to złe którego może niepodobna wykorzenić w zupełności, ale spodziewamy się, że ten trzeci sposób zwabiania kapitałów zagranicznych, który spekulanci niemieccy wymyślili pod nazwą i firmą *banków kredytowych*, nie znajdzie takiego powodzenia jak dwa poprzednie. Przemysł i handel przedstawiają we Francji dość pola dla kapitałów, i takowe niepotrzebują szukać go gdzie indziéj, a rząd francuski mądrze uczynił stawiając tamę temu zalewowi papierów zagranicznych, które nieprzedstawiają dostatecznych rękojmi. (*Le Nord*).

P R U S S Y.

— Artykuł dzisiejszéj *Preusis. Coresp.* objaśniający powody dla których rząd odmówił udzielenia przywilejów na projektowane instytucje kredytowe, obudził żywą niespokojność w publiczności, bo w artykule tym wyraźnie zapowiedziane jest prawie bliskie przesilenie handlowe. Gdyby nadzieja podpisania pokoju nie była utrzymywała giełdy, ten artykuł byłby niezawodnie wywołał znaczne zniżenie kursów.

Rząd pruski wszedł w negocjacie z wszystkiemi dworami niemieckiemi, aby nakłonić je do niezezwolenia na zakładanie instytucji kredytowych.

(*Journal des Debats*).

W Ł O C H Y.

Turyn 28 Marca. Na posiedzeniu izby deputowanych 26go marca, p. de Foresta minister łaski i sprawiedliwości, odpowiedział na interpelację p. Brofferio, w przedmiocie kary śmierci, że kodex karny potrzebuje rzeczywiście reform i zastosowania do instytucji liberalnych kraju. Ale jest to reforma która nie może być improwizowaną na prędce, wymaga ona głębokiego rozpatrzenia się. W ogóle najczęściéj nie powiodły się projekta reformy dla tego, że się z niemi za nadto chciano spieszyć, więcéj myśląc o zniesieniu niż o utrwaleniu. P. Ratazzi, minister spraw wewnętrznych, przemówił w tym samym prawie duchu. Pan Valerio prezes izby, przedstawił następującą propozycję: Izba wyrażając życzenie jak najprędszéj reformy kodexu karnego, mianowicie co do aresztowania przed wyrokiem i kary śmierci, przechodzi do porządku przedmiotów. Rozprawy nad tym projektem zostały odłożone do jutra. (*Jour. des Débats*).

PRZED SZEŚCIUSET LATY.

Szkic historyczny

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

Między Wielą łąką a późniejszemi Kwietykowicami, leżała jeszcze osada Muskowice, własność książęca. Daléj, cały południowo-zachodni węgieł naszéj doliny, szeroką przestrzeń ziemi, zapewne z powodu grzęzkości gruntów wzdłuż pobrzeży Olawy i dwóch innych wpadających tu do niéj strug, widzimy w księdze klasztornéj pustym, niezaludnionym obszarem. Dopiero po prawéj stronie Olawy, w drugiem poboczu naszego kwadratowo-milowego krajobrazu, gdzie jeziorzyste wybrzeża rzeki poczynały w orną stężać się glebę, ciągnęła się ku północy, równolegle z biegiem Olawy, blizko ćwierćmilowa posiadłość szlachecka, *Kojanowice*. Pan tutejszy, niejaki Dalibor, liczył się do znamienitszéj szlachty tych stron, gdyż synowie jego przybierali późniéj tytuł hrabiów, komesów. Nie bywało atoli komesowstwo ówczesne bezwarunkową cechą pańskości. Znaczyło ono jedynie honorową odznakę pewnych urzędów mianowicie urzędu kasztelańskiego, który niekiedy, jak to bywało zwłaszcza w grodach pomniejszych, w całe powszednich spoczywał ręku. Nie świecił tedy ojciec komesów Dalibor ani bogactwami, ani ogładą. Zachodziła owszem tem mniejsza różnica między takim kasztelańskim komesem a człekiem z gminu, ile że nawet kmiecie pospolici nie mieli pod Piastami na Szlązku wzbronionych sobie mieszkań warownych, kasztelów, zamków. Jakoż tuż pod bokiem pana Dalibora z Kojanowic, siedział taki kmieć kasztelowy (4). Zwał on się Kołacz, a »władał onemi czasy nad wielą lasów i puszcz do koła.« (5).

Ciągnęła się ta leśna wieś Kołaczowa, przeszło półmilową przestrzenią po wschodniéj stronie doliny, wznoszącéj się tu w wzgórza zielone. Jak na podobnychże krańcach doliny od zachodu, w onej włości głąbowéj rosły najgęściéj buki, tak w lasach kołaczowych jawory. Nazywano też całą jego dzierżawę niekiedy Jaworowem, lecz najpowszechniéj trzymając się starodawnego zwyczaju dawano jéj miano po właścicielu. Rozpościerało się zaś to Kołaczowo tak daleko w szersz i w dłuż że małoco późniejszemi czasy trzy nowe wsie osiedliły się w jego obrębie. Mieszkał tedy stary Kołacz z synami w zamku, który przetrwał całą rodzinę kmiecą. Gdyż póki ojciec żył, dopóty wiodło się synom. Skoro zaś umarł, zaczęło gospodarstwo synów upadać. Z szerokiéj przestrzeni ojcowskiéj pozostała im tylko mała część do uprawy. Siedzieli oni wprawdzie wciąż jeszcze w swoim kasztelu, ale nie długo wróżyła im już dola w tych stronach. Lata onego czasu, lata nieutrwalonych jeszcze stosunków, nadawały kolejom życia pojedynczych ludzi i rodzin, nierównie większą niż dzisiaj rozmaitość. Ztąd indywidualność każdego pojedyńczego człowieka, jego zdolność lub nieudolność, daleko więcéj niż obecnie ważyła. Każdy był bardziéj samym sobą. Mądry kmieć Kołacz osiągał panowanie nad szerokim przestworem kraju, jego mniéj zapobiegliwi synowie wychodzili z zamku na nędzę.

Jeszcze bliżéj ku Olawie leżała książęca posiadłość Nikławice. O kilkatysięcy kroków wzdłuż rzeki ku północy, tuż przy ujściu potoku Jagielna do Olawy, nastała niedawno osada Brukalice. Urosła ona następującym sposobem. Gdy przed laty kilkudziesięciu rozdawali książęta ziemię w tych stronach, przybył tu pewien Czech, imieniem Bogwał. Książę Bolesław wydzielił mu podówczas tyle ziemi w widłach Jagielna i Olawy, ile można uprawić czterema wołami. Byłato mała włóka polska, obrabiana zwyczajnie jedną parą koni, lub dwoma wołów. Ale Czech zagarnął daleko więcéj ziemi. »Ponieważ w ówczas dokoła były same lasy i puszcze, bez uprawy i osadnika« więc nie bronił nikt Bogwałowi, przywłaszczyć sobie sześć razy tyle ile dostał pierwotnie. Uprawiając tedy swoją bezimienną jeszcze posiadłość, ożenił się przybysz z córką pewnego »kleryka,« »chłopianką nieokrzesaną, prostaczką i zgoła do niczego.« (6) Tylko jedno umiała i lubiła, t. j. mełła ciągle na żarnach. Bo lubo znano już młyny wodne w tych stronach, bardzo rzadko je przecież spotykałeś, a codzienną potrzebę domu opędzano zwykle żarnami. Owóż i Bogwałowa obracała codziennie kamień, czego wielce litował się mąż dobroduszny. Mawiał tedy do niéj po polsku: *Daj ut ja pobrusam a ty poczywaj*, i brał się sam do żaren. (7) A gdy widywali to często sąsiedzi »lubo nader podówczas rzadcy« przezwano Bogwała Brusalem czyli Brukalem, a całą osadę Brukalice. Z czasem wzniosła się ona do najpierwszych w téj stronie osad, ileże i sam Bogwał i jego synowie mieli liczne potomstwo, z którego każdy następny Bogwałowic przymnażał Brukalicom mieszkańca, budynków i uprawy. Ale jeszcze za wnuków Bogwała nie wielce sobie ceniono ziemię w dolinie nad-Olawskiéj, a gdy wtedy sprzedać chciano cząstkę Brukalic, przyszło przez długi czas szukać kupca, a w końcu sprzedać za pół darmo.

Tuż za rzeczką Jagielnem o kilkatysięcy kroków na północ od Brukalic, leżały nad Olawą, dwie osady szlacheckie, Wadochowice i Neteplaistba, jakoby Nie-ciepła-izba (w dawnym języku *izdba*), może w przeciwstawieniu nieco odleglejszéj osadzie, poza granicami naszéj doliny, Cepla woda nazwanej. W ogólności jak południową strefę opisywanéj tu mili cysterskiéj widzieliśmy najmniej zaludnioną, tak północne jéj krańce, zwłaszcza wzdłuż wybrzeża Olawy, były zamieszkane najgęściéj. Bo zaledwie minąwszy miedze Wadochowieckie, miałeś ku północy Bobolice, podobnież osadę szlachecką, trzymaną temiż czasy spólnie przez czterech braci: Przybysława, Boguchwała, Wojsława i Gostaka. W tejże okolicy, nad potokiem Jagielnem, wznosił się mały zamek czyli »grodek« książęcy Jagielno. Wreście o trzy ćwierci mili w prostym kierunku ku zachodowi, w pobliżu źródła Jaworowicy i Januszowa; w samym północno-zachodnim kącie doliny, siedziało kilku kmieci książęcych, »ludzi bardzo bogatych,« »dziedziców« osady, która się nazywała Semkowice. (*d. c. n.*)

(4) Sedebat in castello quod est ultra Olaviam antiquus rusticus ducis.

(5) Dominabatur tunc temporis per multa nemora in circuitu et silvas.

(6) Rusticam, grossam et per omnia ineptam.

(7) Cui vir suus compassus dixit: Sine ut ego etiam molam; hoc est in Polonico: „Day ut ia pobrusa a ti poziwai.“ Gdy pominiemy pieśń Bogarodzica, tudzież kilka zdań urywkowych, jak np. A witajże, witaj mój miły hospodynie!... Smierć się wije po płotu i t. p., które początkiem swoim są zapewne starożytniejsze, lecz spisane zostały późniéj niż księga fundacji Henrykowa, jestto co do autentyczności najdawniejszy frazes języka polskiego. Zważać jednakże należy, iż Bogwał z którego ust to wychodzi, jestto Czech, a autor księgi fundacyjnéj Niemiec. Ut zdaje się być czeskim at', dzisiejszym polskim ot, np. ot weź! Brusać, mleć, może od brus, kamień w żarnach. Poziwai może być spoczywaj, albo pożywaj, „jedz tym czasem, gdy ja mleć będę“ łacińskie bowiem tłumaczenie nie jest całkiem dosłowne.

— Kantor główny „Czytelni Niedzielnéj“ przypomina szanownym prenumeratorom tegoż pisma, że z jutrzejszym numerem t. j. 14 rozpoczyna się kwartał 2gi, na który raczą wnosić opłatę, jeśli na upłyniony tylko kwartał takową uiścili.— Prenumeratorowie odbierający Czytelnię w oddzielnych kopertach, którzy na roczną prenumeratę ponadsyłali po 3 rs., raczą uiścić jeszcze rs. 1, ponieważ same koperty do Czytelni kosztują 2 rs. rocznie.

— Krotochwila pod tytułem „Ulicznik Warszawski“ ze śpiewkami ludowemi, wyszła z druku nakładem J. Ungra. Zadowolenie z jakiem publiczność przyjmuje ciągle przedstawienia téj sztuki, najlepszym jest dowodem jéj wartości. Sprzedaje się w kasie teatralnéj i we wszystkich księgarniach Warszawskich po cenie kop. sr. 30.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że na zasadzie postanowienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, od dnia 25 Marca (6 Kwietnia) r. b., taryfa do poboru opłat za przewóz ciężarów na tutejszéj kolei. ulegnie następującym zmianom: 1) zaliczane będą: do klasy 1éj kwas siarkowy; do 2éj drzewka, szyby do wyrobu zwierciadeł; do 3éj drót i szrut w beczkach; do 4éj kreda, glina, wszelkie cymenty, metalowe opiłki: 2) bawełna, konopie, len, machiny, przędza, skóry, terpentyna, wino, wełna, o ile przedmioty te stanowić będą zupełny ładunek całego wagonu, to jest najmniéj pudów 250, zaliczane będą do ciężarów klasy 3éj: 3) śledzie wysyłane w kompletnym ładunku całego wagonu, zaliczane będą do ciężarów klasy 4éj.

Rada opiek. zakł. dobr. pow. Warszawskiego.— Podaje do wiadomości, że w dniu 14 (26) Kwietnia r. b. w sali magistratu m. Grójca odbywać się będzie głośna in plus licytacja, na 12sto-letni poczynając od dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1856 r. wydzierżawienie folwarku Sadków duchowny do domu schronienia w Grójcu należącego, położonego o kilka wiorst od Grójca, a o mil sześć od Warszawy. Licytacja rospocznie się od sumy rs. 508 kop. 22 anszlagiem oznaczonej, łącznie czynszów czyniących rocznie rs, 78 kop. 95. Każdy ubiegający się o dzierżawę, winien złożyć vadium wyrównywające 1/10 części podanego praetium. Bliższe szczegóły dzierżawy objaśniają warunki przedlicytacyjne, które przejrzéć można w magistracie miasta Grójca.—Warszawa dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1856 r.— Prezydujący. A. Mokronoski.

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Stary jegomość.* —*Zemsta za mur graniczny.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.